r. 92 Racibórz, Sobota dnia 3-go Sierpnia 1907 r. Rok XIX

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Módl się a pracuj!

»Nowiny Raciborskie« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u pp. agentów 1,20 mk., z dostarczaniem w dom przez listowego 1,44 mk., z pismem dla robotników »Praca« 15 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje. — Telefon nr. 253.

Przedwczesny tryumf hakatystów.

Przypadkowe zwycięstwo hakatystów przy ostatnich wyborach do sejmu w niektórych okręgach na górnym Śląsku zawróciło im już tak dalece w mózgownicach, że rozdzielają mandaty poselskie, jakby byli pewnimi położenia. Czytelnicy nasi przypominają sobie, że hakatyści osiągnęli zwycięstwo li tylko z powodu niezgody między partyą centrową a obozem polskim.

W sprawie powyższej piszą do raciborskiej »Oberschles. Volksztg.« z powiatu pszczyńskiego co następuje:

Na ostatniem zebraniu niemieckiego »Vaterländ. Vereinu« omawiał landrat i poseł do sejmu Heyking sprawę polską, przyczem przytoczył rozmaite szczegóły, które i nas katolików obchodzą, a mianowicie rzucał górnośląskiemu duchowieństwu brak patryotycznego poczucia. Biskup wrocławski, ks. kard. Kopp, jest bez wątpienia jest dobrym Niemcem, chwalił w pruskiej Izbie panów patryotyzm swoich księży. Gdyby poczekał ze swoją pochwałą aż po ostatnich wyborach do parlamentu, nie mógłby tego uczynić, ponieważ 3 jego księży przyjęło mandaty polskie, wielu innych tajnie popierają sprawę polską. Na katolickie duchowieństwo więc spuścić się nie można. Celem zwalczania polskości domagał się mówca ustaw wyjątkowych, pomiędzy innemi życzył sobie paragrafu, na mocy którego polityczne zebranie potrzebowałoby nie-jako zameldowania, ale wogóle pozwolenia. Naturalnie Polakom nigdyby takiego pozwolenia nie udzielono. Dalej miał inny paragraf przepisywać, aby polskie gazety podawały swoje artykuły po polsku i po niemiecku. Wskutek tego musiałyby podrożeć i upaść. Słusznie odpowiedziano na to p. landratowi: że ustawy wyjątkowe przeciw socyalistom nic nie pomogły, tak też nic nie pomogą przeciw polskości, która tylko lud. Biciem nie wyrobi się przekonanych, zapalonych patryotów.

Z dalszego przebiegu zebrania zasługuje jeszcze uwagę wniosek burmistrza Saalmanna z Pszczyny, by zebranie upoważniło zarząd »vereinu« do obejrzenia się za patryotycznymi mężami zaufania, władającymi językiem polskim, którychby użyto do agitacyi. Żaden z obecnych pruniemieckich panów nic nie miał przeciw temu. Bez rozpraw wniosek został przyjęty. Przytem oświadczył p. landrat Heyking: »Zadaniem »Vaterländischen Vereinu« jest obrona niemczyzny przeciw napierającej polskości.« — A więc nawet w walce przeciw polskości nie gardzi »Verein« używaniem języka polskiego. Dla czego? — Czy może z szczególnego upodobania dla niego? — O nie, tylko dla tego, iż »Verein« widzi, że bez polskiego języka wśród ludu polskiego nicby nie wskórał. Wniosek był więc wcale nie głupi. Jeżeli atoli nasze duchowieństwo używa języka polskiego przy udzielaniu nauki religii lub kazaniach, natenczas zaraz się je posądza, iż nie uczyniono tego dla religii, tylko, że są polonizatorami i odmawia się im poczucia patryotycznego. Lecz wtedy także burmistrz Saalmann, który odnośny wniosek stawił, i ci, którzy ten wniosek przyjęli, są polonizatorami. Religia chyba przecież zasługuje tak samo na poparcie, jak »Wahlverein«. — Także nauka religii jest pracą dla ojczyzny. Dobry chrześcianin bowiem musi oddać cesarzowi, co jest cesarskiego; silny chrześcianizm jest tarczą przeciw socyalizmowi, który się otwarcie uważa za wroga państwa. »Wahlverein« powinien więc chwalić tych księży, którzy starają się lud religijnie wychować. A lud polski może być najlepiej wychowany przy pomocy języka polskiego, jak tego dowodem wniosek Saalmanna. Ci księża, którzy oświecają lud polski po polsku, i wychowują na dobrych chrześcian i obywateli, powinni być ulubieńcami »Wahlvereinu« i rządu. Niemcy, którzy się nauczyli cokolwiek po polsku i od biedy rozumieją ten język, także nie mieliby wielkiej korzyści z polskiej nauki religii lub polskiego kazania.

Zamiast tego słychać wciąż, iż rząd życzy sobie germanizacyi nawet w przygotowaniu do spowiedzi i na kazaniu, a ci księża, którzy mu są posłuszni, mogą liczyć na jego łaskę.

Czy każdy, który mówi po polsku, jest już wrogiem ojczyzny? Czy dzielny Polak—katolik już dla tego, że lepiej i milej mówi po polsku, aniżeli po niemiecku, jest gorszym i niebezpieczniejszym dla państwa od socyalistów, że go się gorzej traktuje aniżeli tych ostatnich? — Socyalistów pozostawia się jako tako w spokoju, na język polski robi się nagankę i żąda się surowych ustaw wyjątkowych. Kiedy po zebraniu wyraziłem moje zdziwienie wobec jednego z obecnych katolików, którego także uderzyła przemowa landrata, iż wszyscy Polacy mają być ostrzej zwalczani aniżeli socyaliści, odpowiedział mi tenże: »To się dzieje dla tego, że Polacy są przeważnie dobrymi katolikami, a socyaliści nie.« — Miejmy nadzieję, że nie ma słuszności, ale byłoby możliwem. Przewodniczący »Wahlvereinu«, jeneralny dyrektor księcia pszczyńskiego dr. Nasse, nie wahał się bowiem z 3 mandatów poselskich w okręgu pszczyńskim ofiarować jeden liberałom. Powiat pszczyński liczy przeszło 90 procent katolików. — Myśmy jeszcze nie zapomnieli, że liberałowie są największymi wrogami Kościoła katolickiego, że całą walkę kulturną mają na sumieniu i chętnie rozpoczęliby nową, gdyby tylko wzrośli w siłę. Tylko największe cielęta wybierają sobie własnych rzeźników.

Tak pisze korespondent raciborskiej gazety centrowej, a na jego wywody zgodzić się można. Z tej pewności liberałów, którzy już naprzód dzielą się mandatami poselskiemi, powinni atoli centrowcy wyciągnąć te naukę, iż tylko przy zgodzie w obozie katolickim plany liberałów się nie ziszczą. Gdy centrowcy górnoślązcy nabędą tego przekonania i do niego się zastosują, wtedy i porozumieniu się z obozem polskim nie będzie nic stało na zawadzie, a sprawa katolicka święcić będzie przy przyszłorocznych wyborach do sejmu tryumf wspaniały. Liberałowie zaś ku swemu wielkiemu smutkowi przekonają się, że sprzedawali skórę niedźwiedzia, chociaż ten jeszcze był żywy w lesie.

Zjazd śpiewaków niemieckich w Wrocławiu.

»Głos Sl.« pisze:

Zeszłej niedzieli odbył się w Wrocławiu zjazd śpiewaków niemieckich. Na zjazd przybyli delegaci z wszystkich stron Niemiec. Przybyli także Wszech-

Pustelnik z czarnej doliny.

Powieść z czasów konfederackich
przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Od opisanego w przeszłym rozdziale zdarzenia minął tydzień. Na Ostrokole wszystko do dawnego wróciło trybu. Rodzina Muchanowa okazywała się dla Krasnorody wprawdzie obojętną, ale nie przykrą, nawet Iwan mniej jej się narzucał. Cóż to ma znaczyć? myślała Krasnoroda.

Zauważyła jednakże, że pilnie śledzą jej kroki, a raz chciała iść do pustelnika, wręcz jej tego zabroniono.

Biedaczka nie wiedziała, że i pustelnika odprawiono z kwitkiem od bramy.

Było to w czasie przedobiednim. Junta, wracając właśnie z lasu, ujrzał cwałem pędzącego Bogdana Ostrokołowi. Jeździec go nie dojrzał. Chwilę nastanawiał się Bogdan, czy skręcić ku pustelni, czy nie; wreszcie się namyślił, minął otwór do doliny i pognał Ostrokół.

Junta natychmiast zwrócił się ku pustelni.

Nie uszło ani pół godziny, a już i pustelnik zwolennik się w tę stronę, dokąd jeździec zdążał.

Bogdan zajechał przed ganek pałacowy i zsiadał z koni. Makryna stała na sali przy oknie i wydała okrzyk, który nie wiadomo, czy pochodził z radości, czy z przerażenia. Chwilę stała nieruchoma, wreszcie odbiła od okna, chcąc wyjść na powitanie.

Zsiadłszy z konia, wszedł Bogdan szybko po schodach i nagle dwa przytłumione okrzyki dały się słyszeć: »Krasnoroda!« »Ach!«.

Krasnoroda chciała właśnie wychodzić do ogrodu i tu trafiła się oko w oko z Bogdanem. Że nie upadła, nie wiadomo czemu przypisać. Och! jak się cieszyła na tę chwilę, kiedy go będzie mogła zobaczyć, a gdy zobaczyła, przerażenie jej nie miało granic. Radaby uciekła, lecz nie mogła się ruszyć z miejsca, a już też młodzian obsypywał jej rękę pocałunkami.

— Najdroższa dziewico! — szeptał — więc widzę cię, więc nie przyjechałem napróżno!...

— Witam! — szepnęła prawie niesłyszalnie Krasnoroda, lecz w tej chwili wyrwała mu swą rękę i zbiegła ze schodów, bo usłyszała na ganku kroki niewieście.

Młodzian zwrócił się za nią, wyciągnął ku niej ręce, nie wiedząc, że Makryna stoi za nim. Zwróciwszy się, o mało co nie byłby wydał okrzyku oburzenia. Lecz wnet się pohamował i przywitał jak należało. Makryna była prawie zdziwioną, widząc Bogdana w poprzedniej postawie, ale nie mogła się jednakże domyślić, co to miało mieć za znaczenie, gdyż Krasnorody nie widziała.

Przyjęto Bogdana nader uprzejmie. Muchanow był wesół, Makryna rozkoszną, a nawet Iwan z radości pił więcej, aniżeli zwykle.

A Bogdan? Och, ten był jak na igłach, jak na żarzących węglach. Zmuszał twarz do uśmiechu, ale mu się to nie udawało. Czemu? Bo Krasnoroda się nie pokazała!... Och! za wszystkie umizgi Makryny wolałby był jedno spojrzenie Krasnorody, jedno słówko z jej usteczek. Ale napróżno oczekiwał.

Z grzeczności musiał pozostać na obiedzie, po którym pomimo próśb, dosiadł konia i odjechał.

Któż opisze jego męczarnie tantalowe! Tak blisko być Krasnorody i nie widzieć jej, nie mówić z nią, nie powiedzieć jej tego, co czuje, to istotnie męczarnia straszna, piekielna. Domyślał się, że Makryna umyślnie ją usuwa, dla tego też zapalił się ku niej straszliwym gniewem. Już zamierzał wrócić i wręcz oświadczyć, że chce mówić z Krasnorodą, lecz wnet się opamiętał, pomyślawszy, że taka gwałtowność mogłaby jedynie zaszkodzić dziewczynie.

Droga prowadziła naokolo obszernego parku. Zwolniwszy koniowi biegu, jechał zwolna, przypatrując się drzewom, kłąbom i gankom. Patrzał, widział wiele, a jednak mało, bo postać Krasnorody ustawicznie stała mu przed oczyma, zdawał ją się widzieć w każdym kłąbie, w każdym zakątku.

Naraz wstrzymał konia. Z początku patrzał, niedowierzając, czy to jaw, czy to złuda, lecz w końcu wydał okrzyk radości.

Cóż ujrzał?

Na ławeczce w altanie siedziała Krasnoroda z twarzą w dłonie ukrytą...

Sam nie wiedząc co czyni, zeskoczył z konia, przesadził parkan i w moment później znalazł się obok dziewicy.

Ta zerwała się i krzyknęła z przerażenia. Już miała uciekać, jak sploszona sarenka, gdy spojrzawszy na młodzieńca, stanęła, jak do ziemi przykuta.

— Piękna dzecino! Krasnorodo! zawołał młodzian namiętnie — nie lękaj się. Przybyłem dziś na Ostrokół, w celu widzenia ciebie, mówienia z tobą. Niestety! inaczej się stało. Lecz sam Bóg nadarza mi sposobność wynurzenia ci mych uczuć.

To rzekłszy, przyklęknął na jedno kolano i ujął jej dłoń, którą przycisnął do ust.

Ręka jej drżała, lecz jej nie broniła.

— Krasnorodo, aniele! — wołał młodzieniec czule — chcesz mnie uczynić szczęśliwym, przyjm moje serce i rękę, a oddaj mi twe w zamian!...

niemcy z Austryi, a mianowicie z Wiednia. Gazety niemieckie obliczają, że przybyłych gości było na 10 do 15 tysięcy.

Jako przedstawiciel cesarza Wilhelma był na zjeździe książę Hatzfeld. Mowy były zapalne. Podnoszono w nich niemiecką siłę, niemiecką jedność, z Wszechniemcami w Austryi zawierano duchowe braterstwo broni. Ale osią, około której obracały się prawie wszystkie mowy tak urzędowe, jak i nieurzędowe, była sprawa polska. Pod tym względem uderzono mocno w polityczne dzwony, choć w gruncie rzeczy zjazd śpiewaków z polityką nie powinien mieć nic do czynienia.

Znamienną była mowa nadburmistrza miasta Wrocławia, dr. Bendera. Mowa ta była odpowiedzią na przemówienie księcia Hatzfelda, przedstawiciela cesarskiego. Z mowy nadburmistrza wrocławskiego wyjmujemy w polskiem tłomaczeniu, co następuje:

»Szczególnie witam braci niemieckich z Austryi, którzy dziś stoją jeszcze pośród walki, jaką my już dawno mamy poza sobą.

Są oni od nas oddzieleni granicą wprawdzie, ale mimo to są z nami jednego pochodzenia. Ich radość jest naszą radością, ich boleść naszą boleścią. Sojusz, który łączy oba nasze państwa, ku naszej ogólnej radości, jest ugruntowany w sercach niemieckich i nigdy się nie zachwieje, jak długo naród będzie czuł po niemiecku, jak długo po obu stronach zachowane zostaną prawdziwe niemieckie obyczaje. To przypominam Wam, którzyście do nas z zagranicy przybyli, którzy żyjecie pomiędzy obcymi i przybyliście do nas, ażeby tutaj niemczyzną się nacieszyć. My czujemy się pewni w cesarstwie niemieckiem pod silnem berłem Hohenzollerów, ale nigdy nie możemy zapomnieć o tem, że znajdujemy się na granicy państwa, gdzie inny naród inną bronią szturm do nas przypuszcza. I wiemy o tem, że jeżeli w tej walce zwyciężymy, zawdzięczać to będziemy niemczyźnie i jej wysokiej kulturze(??), która ma przewagę. Ale niemczyzna musi być wewnątrz silną, ażeby odnieść zwycięstwo nad szturmującym obcym szczepem. I dla tego wołam do Was: Witajcie nam w Wrocławiu, witajcie nam w krainie śląskiej«.

Tak prawił p. nadburmistrz wrocławski w mowie powitalno-oficyalnej. Ten »inny naród«, który mieszka na granicy państwa, to Polacy, to naród polski, który w rozumieniu burmistrza szturm przypuszcza do niemczyzny. I dla tego dr. Bender na zjeździe śpiewaków wezwał niemczyznę do broni i uważał za potrzebne przypomnieć to nietylko Niemcom, zamieszkałym w cesarstwie niemieckiem, ale także Niemcom, przybyłym z Austryi,

Jaśniej jeszcze się wyraził następny mówca profesor Gellert, który pomiędzy innemi powiedział tak:

»Przedewszystkiem dzisiaj się zebraliśmy na to, ażeby tu na wschodzie monarchii, gdzie obcy szczep nam się wciska, niemieckiej pieśni nadać całą siłę w walce o potęgę i przewagę niemczyzny. To jest to wielkie zadanie, ten wielki cel i to moralne zadanie niemieckiej pieśni pielęgnował związek niemieckich śpiewaków od samego początku swego założenia, całą siłą oddawał się pielęgnowaniu pieśni niemieckiej i przez to wzmocnieniu tej świadomości, że wszystkie szczepy niemieckie, czy tu, czy tam, należą do siebie.«

I ten mówca miał pod »obcym szczepem» na myśli Polaków. Ale o tem p. profesor zapomina, że ten »obcy szczep« na wschodzie monarchii pruskiej tj. w dzielnicach polskich nie od dziś, ani od wczoraj, tylko od wieków całych żyje i pracuje na ziemi, na której żyli, pracowali i pomarli Ojcowie i Dziadowie jego. Ten »obcy szczep« nie wciskał i nie wciska się nikomu, bo on był, jest i przy pomocy Boskiej będzie. Ten »obcy szczep« nie zabiera nikomu języka, narodowości i właściwości narodowych, tylko broni tego, co jego jest własnością, tj. wiary, języka i narodowości swych Ojców i Dziadów.

Podobne mowy wygłaszali także inni mówcy; jedni mniej, drudzy więcej wyraźnie kierowali swe słowa ku owemu »niebezpiecznemu obcemu szczepowi«. Ale wszyscy uderzali w dzwony polityczne, widocznie na to, ażeby głosy tych dzwonów poruszyły całe Niemcy i zaalarmowały na trwogę wielką »przed niebezpieczeństwem, mieszczącem się na wschodzie państwa niemieckiego«.

Weszło w ostatnich latach w zwyczaj, że w tego rodzaju zjazdach niemieckich sprawa polska niemal pierwszorzędną odgrywa rolę. Jakoż jej nie ma odgrywać, kiedy kanclerz z ministrami w parlamencie i sejmie nazywają ją najważniejszą wewnętrzną sprawą Prus i Niemiec!« A my Polacy? Pracujemy i pilnujemy naszych praw i obowiązków z tem przeświadczeniem, że nasza sprawa polska, która tyle robi rozgłosu i niemal sen spędza z powiek naszych przeciwników, moralnie stoi wyżej przed Bogiem i ludźmi od tego rodzaju ataków i dla tego ufni w sprawiedliwość Bożą, — spokojni, ale czujni — stoimy na posterunkach naszych, śledząc bacznie wszystkie wrogie nam ruchy i nie zaniedbując tego, co jest potrzebne do umacniania naszego bytu i jestestwa narodowego, a do czego mamy prawo Boskie i ludzkie.

Na zjeździe wrocławskim nie poprzestano na tem, co wyżej podnieśliśmy. Nadburmistrz dr. Bender w drugiej swej mowie nie ograniczył się już na »obcym szczepie«, tylko wystąpił do walki z całym światem. Inaczej bowiem nie można zrozumieć jego słów, w których powiedział: »My Niemcy zgodni bądźmy, a wtedy świat cały czy chce, czy nie chce, niemieckim być musi.«

Ta druga jego mowa była wprawdzie już mniej oficyalną i gazety wrocławskie nie podają, czy p. nadburmistrz wypowiedział ją po drugiej, czy trzeciej szklance wody, ale to nie ulega wątpliwości, że świadczą one o niezmiernej zarozumiałości i bucie. Świat cały nigdy niemieckim nie był, nie jest i nim też nie będzie.

Inną siłę i potęgę, aniżeli dzisiejsze Niemcy, przedstawiał Napoleon I, który przed stu laty potęgę pruską rozniósł pod Jeną na szablach i kopytach końskich. A Napoleon był geniusz, był to dyplomata, polityk, strategik, wódz i wojownik wielki. Takiego geniusza, jak Napoleon, nie ma u siebie historya pruska. Cała niemal Europa leżała u stóp jego i lękała się każdego zmarszczenia brwi jego. A jednak potęga tego olbrzyma skruszała.

A p. nadburmistrz wrocławski, który chyba sam przyzna, że trudno go z Napoleonem porównywać, chce świat cały rzucić do kolan Niemiec. Nie, panie nadburmistrzu, świat jest dość wielki i obszerny i dla wszystkich narodów jest na nim dość miejsca, żeby wszystkie narody chwaliły Pana Boga w ojczystym języku. Taka jest wola Boża i p. nadburmistrz jej nie zmieni, choćby nie na jednym, ale na tysiącach nawet zjazdów atakował Polaków i głosił, że świat cały musi zostać niemieckim.

Niebezpieczne schadzki.

W Rixdorfie pod Berlinem urządzali rodacy nasi swego czasu na sali p. Makowskiego schadzki polskich dzieci dla rozrywki. Na schadzkach tych dzieci bawiły się, śpiewały, deklamowały, a obecni rodzice i starsze osoby pomagali bawić się polskim dzieciom, a nawet bawili się z niemi razem. Schadzki miały ten cel, iż dawały dziatwie godziwą rozrywkę, a zarazem szerzyły oświatę. Chociaż schadzki od 4 miesięcy z powodu przebudowy sali się nie odbywają, władza policyjna, uznając je dziwnym sposobem za jakąś szkołę niedozwoloną, nasłała następujące pisma, które w tłomaczeniu za »Dz. Berl.« podajemy.

I.

Prezydent policyi
nr. I A 2344/07

Rixdorf, 20 lipca 1907.
pod Berlinem.

W załączeniu przesyłam Pani rozporządzenie królewskiej rejencyi w Poczdamie, wydziału dla spraw kościelnych i szkolnych i wzywam Panią, żebyś, stosując się do tego rozporządzenia, zaniechała dalszego prowadzenia szkółki dla dzieci (!! Kinderspielschule). Jeżeli Pani temu przepisowi się nie podda, to za każdy dzień prowadzenia tej szkółki po za 1 sierpnia rb. ustanowię przeciw Pani na podstawie par. 132 ustawy o ogólnej administracyi krajowej z dnia 30go lipca 1883 r. karę pieniężną 20 mk. lub w razie niemożności zapłacenia tej kary 1 dzień aresztu.

v. Glasenapp.

Do
pani Teofili Goździejewskiej
z domu Danilewskiej
w Rixdorfie.

II.

Poczdam, 15 lipca 1907.

Król. rejencya.
Wydział dla spraw
kościelnych i szkolnych.
II. 2744/6.

Na prowadzoną przez Panią szkółkę dla dzieci, istniejącą w lokalu Makowskiego, należało się w myśl rozkazu gabinetowego z dnia 10 czerwca r. 1834 i w myśl instrukcyi ministeryalnej z dnia 1 grudnia 1839 r. przed urządzeniem tej szkółki postarać się o pozwolenie nasze, albo pozwolenie miejskiej deputacyi szkolnej. Ponieważ o pozwolenie to ani się postarano, ani go też nie udzielono, zarządzamy zamknięcie szkółki dla dzieci z dniem 1 sierpnia rb. Za każdy dzień dalszego prowadzenia szkoły ustanowioną zostanie przeciw Pani kara 20 mr. albo 1 dzień aresztu.

Do wykonania tego rozporządzenia upoważniony został prezydent policyi w Rixdorfie.

Lehmann.

Do
pani Teofili Goździejewskiej
z domu Danilewskiej
w Rixdorfie.

Urządzają się po wsiach i miastach kraju tak zwane »volksunterhaltungsabendy«, których niktby za szkołę nie miał, a schadzki w Rixdorfie uważa władza za niedozwoloną szkołę, chociaż na nich nie ma nauczycieli ani nauczycielek i chociaż tylko są oświatowemi rozrywkami!

Ależ na schadzkach rozmawia się po polsku — i w tem właśnie sęk. Gdyby tam śpiewano i rozmawiano po niemiecku — ja, Bauer, to byłoby co innego.

Z blizka i z daleka.

— **Racibórz.** Ślązka izba rolnicza urządza znowu jarmarki na nasiona. W Raciborzu przypada jarmark taki 29 sierpnia.

— Siedemnastoletni wyrostek i wielkie ladaco Pipec pokłócił się ze swoją matką i poranił ją nożem, poczem chciał się powiesić. Zdołano jednak temu przeszkodzić i oddano go w ręce policyi.

— »Anzeiger« raciborski donosi, iż prezes regencyi lignickiej zwołał wszystkich burmistrzów i landratów swego obwodu do Lignicy na początku października, celem naradzenia się, w jaki sposób możnaby zapobiedz przechodzeniu ziemi w ręce polskie na Dolnym Śląsku.

† **Sw. pam. dr. Wincenty Tetzlaff.** W Kórniku zmarł dnia 30 Lipca św. pam. dr. Wincenty Tetzlaff, znany także w szerokich kołach górnośl...

Krasnoroda się zachwiała, wszystko koło niej poczęło tańczyć, serce zabiło gwałtownie i sama o tem nie wiedząc, szepnęła:

— Bogdanie! serce moje tylko dla ciebie bić będzie na wieki!...

W tej też chwili usunęła się i padła w ramiona młodzieńca.

Bogdan schwycił drogą sobie istotę, przycisnął do gwałtownie bijącego serca, usta swe spoił z jej ustami i zapomniał o sobie, o świecie, o życiu...

Jak długo to trwało, któż zgadnie?

Wreszcie obudziło się życie w Krasnorodzie, otworzyła oczy, spojrzała w twarz młodzieńca i żywy rumieniec oblał jej twarzyczkę. Zrobiła więc poruszenie, jakby się chciała uwolnić z objęć Bogdana.

W tej właśnie chwili dał się słyszeć szmer w gęstwinie i z dwóch stron dwa rozmaite odezwały się głosy:

— Niech was Bóg błogosławi! — odezwał się głos łagodny męski, a z drugiej gniewny, wrzaskliwy, niewieści:

— A! tak to ta świętoszka umie romansować.

Krasnoroda zbladła.

— To pustelnik! — zawołał Bogdan.

— To Makryna! — wykrzyknęła Krasnoroda.

Bogdan na ostatnie słowa Krasnorody zawrzał gniewem i poskoczył w stronę, skąd jej głos go dozedł. Lecz tam nikogo nie zastał.

Wróciwszy, już i Krasnorody nie ujrzał w altanie, tylko o kilka kroków dalej mignęła jej szata pomiędzy zielenią.

— Bywaj zdrowa! — zawołał — jutro się zobaczymy.

— Bywaj zdrów! — doszło jego uszu — nie miej o mnie obawy!

Jeszcze chwilę szmer, potem wszystko ucichło.

Bogdan ze wzburzonem uczuciem dosiadł konia i odjechał. Któż opisze, co się we wnętrzu jego działo. Och! jak czuł się szczęśliwym, że Krasnoroda podziela jego uczucia. Zapomniał urazy do Muchanowa, do Makryny...

Ha! Makryna będzie się zapewne mściła za doznany zawód.

Lecz Krasnoroda go zapewniła, że nie ma mieć o nią obawy. To go pocieszyło.

Ale dłużej w domu Muchanowa jej nie zostawi. Jutro oświadczy mu się, i albo Muchanow wyda ją dobrowolnie, lub użyje gwałtu.... Zaraz pojedzie do pustelnika omówić tę sprawę.

Naraz przypomina sobie, że pustelnik w domu być nie może, bo słyszał głos jego, błogosławiący z po za altany. Och! on błogosławił, to wszystko będzie dobrze!...

Zatrzymał konia, obejrzał się w koło, lecz pustelnika nigdzie widać nie było. Jechał więc wolno, przystawał, ale starca nie widać. Machinalnie zatrzymał konia przed domem Junty, zawołał, ale i tego w domu nie było.

Wspiął więc konia i pojechał ku Żegotowu. Jadąc, puścił i koniowi i myślom wodze i tak się w rozmyślaniu zatopił, że się nie ocknął, aż gdy koń stanął przed gankiem dworu w Żegotowie.

Na wrzask Makryny przybiegła najprzód matka bawiąca w ogrodzie, a niebawem Muchanow i Iwan. Na zapytanie, co się stało, Makryna z palącemi od wściekłości oczyma opowiedziała, z przesadą naturalnie, co widziała i słyszała. Że pustelnik był w pobliżu, tego nie wiedziała, bo, że głosy ich razem się zlały, słyszeć nic nie mogła. Muchanow spojrzał na Iwana.

— I cóż ty na to Iwanie?

Ten stał z rozkrzyżowanemi rękoma, siny i drżący od gniewu.

— Od czegóż sztylet? od czegóż trucizna! — krzyknął szatańskim głosem — o, czemuż dawniej o tem nie pomyślałem!...

Muchanow chwilę popatrzał na Iwana, potem zwrócił się do niewiast.

— Idźcie na pokoje — rzekł zupełnie spokojnie — my wnet do was przybędziemy.

Niewiasty lubo niechętnie, jednak usłuchały.

Muchanow z Iwanem weszli do altany.

Ciąg dalszy nastąpi.

obywateli. Zmarły był, jako akademik wrocławskim członkiem Towarzystwa górnośląskiego Polaków i jako taki zaskarbił sobie i szacunek wszystkich swoich współkolegów, zawsze służył dobrą radą i dobrym przykładem. O zmarłym można śmiało powiedzieć, że nie przyjaciela. Wieczny odpoczynek racz mu dać światłość wiekuista niechaj mu świeci na

— **Na pogorzelców w Małym Kotorzu** na nasze ręce p. Teodor Fryszko z Landzmiepow. kozielski, 5 mrk. Razem z poprzedniemi mrk., które wysłaliśmy, komu należy. Dalsze da- ten cel chętnie przyjmujemy.

— **Weselisko z przeszkodami.** Na Ostrogu urzędnik stanu cywilnego wywiesić w urzędowej zapowiedź pewnej młodej pary, czego musiano ślub odroczyć o 2 tygodnie. to uczta weselna odbyła się, a weselnicy bawili ochoczo aż do rana.

— **Ważne dla małych rolników.** Także w roku udziela śląska izba rolnicza za darmo rozgatunki zboża do zasiewu na próbę. Trzeba zapłacić koszta opakowania i fracht, a nadto po zdać sprawozdanie, jak się zboże udało. Odwniosek stawić należy jak najspieszniej rolniczej komisyi powiatowej (Landwirtschaftliche kommision des Kreises . . . .). Uwzględnia się rolników, którzy nie należą do klasy wielkich

— **Sprawy rolnicze.** Do artykułu we wtorkonumerze »Nowin« pod tytułem »Z rynku zbonadesłał nam jeden z naszych czytelników mujące uwagi:

Ceny zboża wzrastają z dnia na dzień, a chociaż żniwa, to jeszcze nie ma widoków na lepsze. Na tych cenach zboża wielki rolnik wprawdzie wychodzi, gdyż mając ogromne zapasy zboża, wiele sprzedać i to za cenę wysoką. Zaś mały robotnik jęczy pod ciężarem drożyzny i radzi w swej biedzie i niedoli jak może. A któż w przypadku zawinił? — Oto całą winę ponoszą te parlamentarne, które uchwaliły wysokie cła na jakie bywa z krajów zagranicznych do Prus rzane. Boć jakby mogło być zboże tańsze, kiedy państwo chce zarobić na 100 kg (podwójnym cenżyta 5 do 7 marek, na tyleż pszenicy 5,50 do mk., na jęczmieniu także tyle co na życie, a wrena owsie 4 do 7 mk.? Przed dziesięciu laty cła o połowę niższe, więc też i zboże było o tańsze. Tak płacono w Raciborzu 1897 r. za żyta 11 mk. 60 fen., pszenicy 13 mk. 90 fen. 15 mk. 50 fen., jęczmienia średniego gatunku 11 90 fen. do 12 mk., owsa 11 mk. 90 fen. do 13 m. ciągu 10 lat wszystko podrożało co niemiara. Żyto kosztuje 19 mk. 30 fen., pszenica 21 mk. 80 fen., 16 mk., owies 19 mk., to jest 40 do 60 prowięcej jak 1897 r. Z powyższego zestawienia dobitnie, jak rząd stara się o napełnienie kieswoich przez zaprowadzenie ceł na te środki wcze, jakie bywają do kraju przywożone i o on wie, że są dla nas koniecznie potrzebne. by rząd zrobił, gdyby oclono to zboże, które wywożone z naszych krajów do obcych, gdyż wtedy zapobiegniętoby nadmiernemu brakowi spożywczych w kraju. Liczba środków spoych, jakie bywają rok rocznie wywożone z Niedo obcych krajów, jest dość pokaźna. Podług tycznego zestawienia wywieziono z Niemiec w żyta 720, pszenicy 660, jęczmienia 75, owsa mąki 340 tysięcy ton. Zaś dowóz zboża z inkrajów do Niemiec przedstawia się podług staz roku 1904 jak następuje: żyta dowieziono pszenicy 4764, jęczmienia 3013, owsa 905, mąki tysięcy ton. Porównawszy dowóz z wywozem, konamy się, że kraj nasz obfituje dostatecznie w i owies, także i mąki jest poddostatkiem, tak iż tych produktów z innych krajów byłby niepogdyby wielcy kapitaliści nie robili dobrych na naszych produktach w obcych krajach. co do dowozu pszenicy i jęczmienia, musimy tać, że bez niego nie moglibyśmy się obyć, kraje nasze w zboża te nie obfitują; dowóz być szczuplejszy, gdyby i wywozu zaniechaDowóz mąki jest wprost zbyteczny, gdyż wywóz kolosalny.

Z powyższego zestawienia mogą się czytelnicy przekonać, że rząd na zaprowadzonych 1902 r. cłach korzyść wychodzi, natomiast lud biedniejszy nosi to straszne jarzmo drożyzny na swych barkach. Nikt nie patrzy na małego rolnika i robotnika, jaki ich zarobek, czy starczy na utrzymanie rodziny. Taryfa celna to istny nieslychany dla ludu biedniejszego, a któż w tym zawinił? — Sam lud, tak odpowiedzieć muszę, bo on przez swą nierozwagę wybiera posłów do parlamentu, którzy więcej dbają o korzyść wielkich właścicieli i kapitalistów, aniżeli o dolę tych, którzy ich wybrali za swoich przedstawicieli i obrońców.

Mały rolnik.

— **Kolonizacya — to protestantyzacya.** W budynku dworca kolejowego w Raciborzu (a pewnie i na innych dworcach) wywieszony jest plakat, na którym król. komisya jeneralna zachęca **protestanckich** robotników i rzemieślników do osiedlania się w Zabikowie pod Poznaniem, przedstawiając im w prawdziwie czarodziejskich kolorach, jakie to rajskie ognisko mogą sobie tam stworzyć i to za tanie pieniądze, bo tylko przy wpłacie 500 mrk., podczas gdy reszta ceny zakupna pozostaje na lat 60 za opłatą umiarkowanego procentu. — Jakież to uczucie musi ogarnąć każdego robotnika lub rzemieślnika — nie tylko Polaka, ale w ogóle każdego katolika, — kiedy na dworcu w mieście przeważnie katolickiem (Racibórz liczy mniej więcej 28 tys. katolików, 3 tys. protestantów i 1000 żydów) czyta podobne ogłoszenie, obiecujące pierwszeństwo i krainę miodem i mlekiem płynącą jego p r o t e s t a n c k i m współobywatelom! Czyż każdy katolik wobec tego nie musi się uważać za obywatala drugiej klasy?... Czyż na to opłacają także katolicy kolej państwową, aby na dworcach urągano niejako ich uczuciom religijnym?... Czyż to nie najlepszy dowód, że kolonizacya w okolicach polskich równa się protestantyzacyi?...

— **Zakaz nauki polskiej.** »Oberschles. Ztg.« donosi, że w domu »Katolika« w Bytomiu miano udzielać dzieciom naukę polską. Nauczycielkami były kobiety. Policya dowiedziała się o tem i naukę zakazała.

W Prusach wolno uczyć się każdego języka, i tak kto chce, może się uczyć języka francuskiego, angielskiego, holenderskiego, duńskiego, szwedzkiego, rosyjskiego, rusińskiego, tureckiego, greckiego, węgierskiego, serbskiego, rumuńskiego, sławackiego i tym podobnych słowiańskich języków, dalej włoskiego, łacińskiego, hiszpańskiego, portugalskiego, nawet arabskiego, chebrajskiego i chaldejskiego, perskiego, syryjskiego itd. itd., chińskiego, japońskiego, koreańskiego, syamskiego itd., można nawet uczyć się języków dzikich plemion sybirskich jak: Ostjaków, Kirgizów, Jakutów, Tatarów, Samojedów i im podobnych, można się uczyć języków murzyńskich, jak Suaheli, Sudan, Bantu, a nawet Zulusów, Hottentotów i Kafrów, można uczyć się także języków dzikich Indyan, jak: Osagów, Apachów, Irokezów, Komanchów i dziesiątek innych języków dzikich i ludożerców.

Tylko polskiego języka nie wolno się uczyć, bo to grozi niebezpieczeństwem państwu pruskiemu.

Wół może ryczeć, koza beczeć i pies szczekać, Polakom jednakowoż nie wolno publicznie uczyć swego języka!!

— **Majstrowie kowalscy** połączeni są w zabezpieczenie na przypadek kalectwa czyli w tak zwany cech zawodowy. Do tego zabezpieczenia powinni zaraz zgłosić każdego ucznia i czeladnika, którego przyjmą, i płacą, a w razie nieszczęścia kasa zabezpieczenia daje rentę i leczy. W Wrocławiu niedawno temu odbył się 7 zjazd tego cechu zawodowego. Według sprawozdania za rok 1906 było 54 436 kuźni z uczniami i czeladnikami a 13 030 kuźni, w których tylko majstrowie pracowali. Razem kuźni było 67475, to jest 1019 więcej, niż w roku 1905. W nich pracowało 152 760 osób (majstrów, czeladników i uczni), to jest o 2265 więcej, niż w roku 1905. Na Śląsku było 5096 majstrów i 21 kobiet zapisanych jako członków, a pracowało 7250 osób. W roku 1906 było 1225 nowych nieszczęść, i to zdarzyły się nieszczęścia 650 majstrom, 346 czeladnikom i 230 uczniom; z tych na Śląsku mieszka 59 majstrów, 10 towarzyszy i 21 uczni, razem 90. W roku 1906 uszkodzono oka w 152 wypadkach, maszyny wiertnicze spowodowały 102 nieszczęścia, przy kuciu koni zdarzyło się 192 nieszczęść, przy maszynach rolniczych 206. Kasa płaci już 7 lat renty, a płaciła w roku 1906 już 4326 osobom. Gdyby tej kasy nie było, owe 4326 osób nie miałyby wsparcia, które się każdemu przyda. O tem trzeba pamiętać, gdy się płaci składki, na co niejeden może narzeka. Owych 4326 okaleczonych w roku 1906 otrzymało 439 714 mk. 62 fen. w roku 1905 375 156 mk. 58 fen. Kasa wydała w roku 1906 na leczenie okaleczonych 21 652 mk. 38 fen., wsparcia pogrzebowego 35 osobom 2043 mk. 11 fen., wdowom po zabitych 13 342 mk. 51 fen. Razem 514 238 marek 96 fen. Koszta administracyi (urzędników, lekarzy i t. p.) wynoszą 262 813 mk. To bardzo wiele! Zabezpieczenie ma urzędnika, który rewiduje warsztaty, maszyny i t. p., czy wszystko jest według przepisu, aby jak najmniej było nieszczęścia. Urzędnik znalazł jeszcze wielkie nieporządki. Zarząd kasy przeto nałożył na przedsiębiorców i majstrów kary i to 14 010 mk. 80 fen. Zarząd skarży się, że majstrowie nie podawają dokładnego spisu zarobków, nawet pogróżka karą nic nie poskutkowała u niejednego.

Majstrowie powinni dokładnie co tydzień wpisywać zarobek do osobnej książeczki, a nie będą mieli kłopotu na końcu roku z podawaniem zarobków.

— **Z Raciborskiego.** Nowy sposób chowu bydła zaprowadzony został w Bojanowie, majątku księcia Lichnowsky'go. Od wiosny stoi około 60 sztuk krów i jałówek przez cały dzień i noc na pastwisku pod gołem niebem. Bydło jest uwiązane łańcuchami przy palu, na około którego może 9 kroków chodzić. Rano i po południu przywożą świeżą wodę. W nocy dozoruje stróż, a rano sprzątają dziewczyny gnój. Trzymanie bydła na świeżem powietrzu ma takowe zahartować przeciw słocie i chorobie płuc.

— **Brzeźnica.** Kołodziej i młynarz p. Teofil Depta wynalazł przyrząd umożliwiający obracanie skrzydeł wiatraka bez względu na to, z której strony wiatr wieje. Wynalazek został opatentowany.

— **Z Rybnickiego.** Przewodniczącemu gminy Kuszowi w Chwałowicach, skazanemu za narażenie pociągu kolejowego na niebezpieczeństwo na 3 miesiące więzienia, zamienioną została w drodze łaski kara więzienna na karę pieniężną w wysokości 300 mrk.

— **Kozle.** Jarmark wtorkowy, połączony z targiem na bydło, wypadł z powodu słabego udziału publiczności bardzo licho.

— **Z Strzeleckiego.** W jesionej spalił się chlew siedlaka Kury. — W Łaziskach spaliła się oberża Urbana. Przypuszczają, iż ogień został podłożony.

— **Mikołów.** Skutki lekkomyślności. Córka 12 letnia formierza Makowskiego tuząd wraziła z pustoty głowę pomiędzy szprychy koła pewnego woza, który był zaprzężony. Nadszedł wkrótce woźnica i nie widząc dziewczynki, ruszył z miejsca. Koło obrzuciło dziewczę kilka razy na około, zanim ją zobaczono i wydobyto z tego niebezpiecznego położenia. Szczęście, że woźnica ruszył tylko powoli z miejsca, gdyż mogłoby się było wydarzyć straszne nieszczęście. Nierozważna dziewczynka odniosła dotkliwe, ale nie niebezpieczne obrażenia.

— **Opole.** Cena wieprzowiny podskoczyła z 60 na 70 fen.

— **Z Opolskiego.** (Z niedoli rolników.) Pewien rolnik z Ochodzy donosi do »Gazety Opolskiej«: W tym tygodniu była u nas szkoda szacowana od zwierzyny, ale tylko od wielkiej, to jest od jeleni i saren. O królikach i zającach to nie chcą nic wiedzieć, a te najwięcej szkody narobią, bo czego zając nie zeźre, to pościna; gdzie jest morga, to pół morgi zniweczy, a niszczy od zasiewu aż do żniw. Króliki jeszcze więcej, bo tego jest na sta. Ile te zboża zniszczą! Jak się zasieje, to zaczynają kopać; na jednem miejscu zboże wykopią, tak że nie ma jak tylko dołki i górki. Gdy się zajdzie na pole i zobaczy taką gospodarkę, to się aż źle robi. Kosztują nawozy, kosztuje robota. I to tak wszystko źre do żniw, same ścieżki i drogi sobie wycina. Mówiłem do tego, który ma gon wynajęty, żeby to powybijał; on mi na to, iż nie warto mu tego pilnować, bo za szkodę nie płaci. Tej zimy byli tu ludzie z Opola, którzy chcieli tych niszczycieli wyłapać, ale cóż: leśniczy nie pozwolił, bo leśniczy ma stąd mięso za darmo, a zwierzyna na chłopskich polach wyżywi się i wypasie. Ja sobie tak myślę, bracia rolnicy, którzy taką samą szkodę ponosicie, że najlepiej byłoby użalić się na to przed naszym posłem, aby on w Berlinie tę sprawę poruszył, żeby szacowano także szkodę, jaką wyrządzają zające i króliki. Niby to przecież nie kosztowało, jak odpowiednie paragrafy zmienić. W obecnym stanie jest wprost nie do wytrzymania. Obliczyłem sobie, że na pewnym gruncie zwierzyna zeżarła mi 2 centnary żyta, zniszczyła słomę — a za to otrzymałem 3 marki. A o ileby zboże było piękniejsze, gdyby mogło spokojnie rość. — (Gminy przy wynajmowaniu polowania czyli gonu gminnego powinny sobie zastrzedz w kontrakcie, że także wszelka szkoda od zajęcy i królików ma być wynagrodzona. To jest jedyny na razie sposób do zabezpieczenia się od szkód powyższych.)

Nowinki.

— **Niemiecka gospodarka.** W Malborku zanosi się na bankructwo cegielni i fabryki towarów glinianych wartości 1 i ćwierć miliona marek. Przyczyną trudności tego przedsiębiorstwa jest bankructwo banku malborskiego, które spowodowało, że fabryka jest zniewoloną wykupić za 240 000 marek weksli, puszczonych w obieg przez zbankrutowany bank, oraz zapłacić 53 000 innych długów. Ogółem ma to przedsiębiorstwo 600 000 mrk. długów. Wierzyciele zamierzali zmniejszyć kapitał zakładowy o połowę i zaciągnąć 300 000 mrk. świeżej pożyczki, któreby się amortyzowały do 1955 r. Ale odstąpiono od tego ze względu na drogi obecnie pieniądz i postanowiono na 15 sierpnia zwołać wierzycieli, ażeby poczekali na swą należytość jeszcze kwartał dalszy.

— **Siłacz nielada.** Tanim sposobem przyszedł do grosza czeladnik masarski Paweł Szmid, urodzony w Królestwie Polskiem, a będący na razie bez zajęcia. Na pewnej budzie targowej w Katowicach zobaczył napis, gdy tu był przejściowo na wędrówce, że poszukuje się tam siłaczy do zapasów. Udał się do budy i wdał się z istniejącymi tam siłaczami w zapasy. W przeciągu godziny 21 z nich pokonał. Otrzymał za to wyznaczoną nagrodę: 96 marek w gotówce i srebrny medal. Szczęśliwy ten czeladnik liczy 20 lat życia.

Ceny targowe w Raciborzu
z dnia 1-go sierpnia 1907 r.

Pszenica żółta	(za 100 kilo)	21,80—21,80 M
Żyto	»	17,00—17,00 »
Jęczmień	»	15,00—15,00 »
Owies	»	18,90—18,80 »
Ziemniaki	za 50 kilo (1 centnar)	2,80—2,40 »
Siano stare	»	2,80— 2,25 »
Słoma (600 kl.)		22,00—22,00 »
Słoma krótka		2,80 —2,60 »
Masło do jedzenia	za funt	1,10—1,00 »
Masło stołowe	»	1,20—1,10 »
Jaja mendel (15 sztuk)		0,75—0,70 »

Dowóz był bardzo mały.

J. Pasker'a nast.

Edw. Martyklos

Racibórz, Rynek 8

poleca swój wielki skład jedwabi, atłasów, pluszów, materyi na suknie, sukna, katunu, płótna, wsypów, firanek,

kołder, materyi na chodniki, okryć na stoły

i derek do spania, der dla koni itd.

Zasadą moją jest: mieć na składzie tylko doborowe towary i takowe sprzedawać po zadziwiająco nizkich cenach.

Najlepsze źródło zakupna wypraw ślubnych.

Sztuczne zęby, plomby

i t. d. przy najstaranniejszem wykonaniu po dawnych tanich cenach wykonuje

Gross, dentystka

(następczyni Oppler),
Racibórz, Odrzańska ul. 2.
Mówi się po polsku.

Fabryka wyrobów drucianych i ślusarnia

Franc. Meyer, Racibórz, Flurstr. 4.

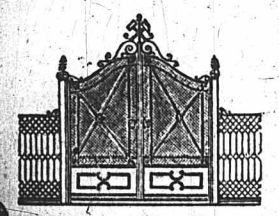

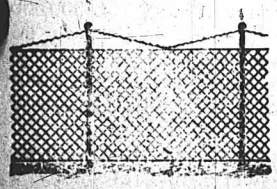

Wyrób
płotów drucianych
do zwierzyńców
i ogrodzeń ogrodowych.
Wrota, drzwi, balkony, kraty grobowe.

Urządzenie przy maszynach, także rolniczych wedle przepisów prawa.

Żelazne kraty
każdego rodzaju,
Siatki druciane
z żelaza, stali i mosiądzu.

Ostrzeżenie!

W ostatnim czasie używano często nasze **butelki od piwa do celów innych.** Sąd karze takie wypadki wysokiemi karami. Ostrzegamy przeto przed nadużywaniem naszych butelek, a każdy wypadek, o którym się dowiemy, każemy ścigać sądownie.

G. Kaul'a browar »zum Junfernhof« Racibórz.

Przyrządy do łowienia ryb

wędziska, haczyki do wędki, wędki

polecają w wielkim wyborze

Glücksmann & Rechnitz, Racibórz.

Baczność!
Poszukuję do wynajęcia

chałupę

z ogrodem owocowym i z dwoma lub trzema morgami gruntu, gdzie kościół i szkoła w miejscu.
Zgłoszenia przyjmuje eksped. »Nowin Raciborskich« pod literą J. P. 100.

Gospodarstwo

składające się z 15 juterek roli i nowych budynków (rola około budynków) jest na sprzedaż.

Józef Komorek
w Brzeźnicy, pow. raciborski.

Mam

posiadłość

przy mieście, 24½ juterek obszaru,

na sprzedaż.

Budynki nowe, pole dwa numery, ale przy sobie położone. Ziemia bardzo urodzajna. Także żniwo do nabycia. Posiadłość może być zaraz odebraną. Z powodu choroby posiedziciela tanio do nabycia.
Zgłoszenia przyjmuje:

Aleksander Czysch
w Żorach (Sohrau O.-Schl.)

Śledzie,

świeżo nadeszłe, poleca pojedyńczo i w beczkach

Karol Wittek, Racibórz,

skład tow. kolon.
hurtownie i detalicznie.
Telefon 251.

Karty z życzeniami

na wszystkie okazye, po polsku i po niemiecku wykonuje

Artur Foest,
Racibórz,
fabryka tutek i handel papieru en gros.

---

100 robotników

do regulacyi Cyny przy Bojanowie może się zgłosić u
szachmistrza **p. Wieczorka.**
Dzienny zarobek 3 mrk. do 3 mk. 50 fen.

Katolickie książki do ślubu

i do nabożeństwa,
Droga do Nieba i t. d.
zaproszenia na wesele, węzełki,
różańce, portmonetki, kartki na powinszowania,
jedwabny papier i zielone listki,
balony i zielone girlandy;
książki kasowe, rachunki, koperty,
papier do pisania i wszystkie rzeczy szkolne
poleca jak najtaniej

Hugo Tauber,
skład papieru,
Racibórz, Odrzańska ul. 14.

Groch do siewu

poleca

Józef Zahel
w Raciborzu.
Opawska ul.

Lubownicy

delikatnej, czystej twarzy o rumiannym i młodzieńczym wyglądzie, białej i miękkiej niby atłas skóry i zadziwiająco pięknej płci używają jedynie prawdziwego mydła:

Steckenpferd-Lilienmilch-Seife

od **Bergmanna & Co.**, Radebeul
marka ochronna: Steckenpferd.
Sztuka 50 fen. W Raciborzu u: C. Roederer, M. Poppek, P. Becker, Bern. Pitsch, L. Gryglewicz, Edm. Sigmund, J. Bolik, Bern. Golla, Paweł Raczek.

W Koźlu!

Bank Ludowy

ulica Koszarowa (Kasernenstr.) 38

przyjmuje wkładki oszczędności zacząwszy od jednej marki po

4% za ćwierćrocznem wypowiedzeniem,
3½% » miesięcznem »
3% » tygodniowem »

Udziela **pożyczek** na weksle w jak **najdogodniejszych warunkach.**

Bank otwarty od godz. 8 przed poł. do 1 po poł.; — z wyjątkiem Niedziel i Świąt.

TABANAL

środek ochraniający zwierzęta od kąszenia much i bąków

polecony w »Rolniku« nr. 28 dodatku do »Nowin Raciborskich« ma na składzie i poleca

Drogerya św. Jana

L. Gryglewicz,

Racibórz, Wielkie Przedmieście
naprzeciw młyna psińskiego (Doms'a).

Chilijską sól

na pola poleca

Bernard Pitsch,
drogerya — Racibórz,
Wielkie Przedm. 24.

Uczeń

może się zgłosić od 1. października.

Max Geyer,
skład manufakturów
Racibórz, Wielkie Przedm. 51.

Uczeń

może się zgłosić.

Karol Krömer,
mistrz piekarski,
Racibórz, Długa ulica.

Listy chrzestne

w wielk. wyborze polecają

„Nowiny Raciborskie."

Redaktor odpowiedzialny Józef Pałdzki w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu.

od. do nr. 92 „Nowin Raciborskich“

Racibórz, Sobota dnia 3-go Sierpnia 1907 r.

SKOWRONEK.

Skowroneczek furknął w glebie,
Zatrzepotał w drobne skrzydła:
I jak gdyby zwisł u sidła,
Spiewa ziemi pieśń o niebie.

— O co prosisz skowroneczku,
Czy o pokój w twem gniazdeczku?
Czy o ziarnko — drobną miarką?
Czy o wodę dla ochłody?

— Ja o szczęście proszę wioski.
Bom ja śpiewak Matki Boskiej!
A gdy ludziom dobrze, czule,
To i ja się gdzieś przytulę...

— A więc lecę pod niebiosy
I niebieskiej błagam rosy,
Błagam burzy urodzajnej,
Aby rosła niwa, łąka...
Plodnej ciszy; ciepła, słonka...
I to pacierz mój zwyczajny.

W. Pol.

...ll. niedzielę po Swiątkach.

Lekcya

...pierw. listu św. Pawła do Kor. rozdział 15, wiersz 1—10.

...Bracia! oznajmuję wam Ewangelią, którą wam ...wiedziałem, którąście też przyjęli i w której ...cie. Przez którą też zbawienia dostępujecie; ...pamiętacie, jakim obyczajem przepowiedzia... ...wam, chybabyście próżno uwierzyli. Bo ...ród podałem wam, com też wziął, iż Chry... ...umarł za grzechy nasze podług pisma: a ...pogrzebiony jest, iż też powstał z martwych ...ego dnia według pisma. A iż widziany ...od Cephy, a potem od jedenastu. Potem ...iany był od więcej niż od pięciu set braci ...ołem, z których wielu ich trwa aż dotąd, a ...órzy zasnęli. Potem był widziany od Jakó... ...potem od wszystkich Apostołów, a nakoniec ...wszystkich był widziany i odemnie, jakoby ...poronionego płodu. Bom ja jest najmniej... ...między Apostoły, który nie jestem godzien, ...mnie zwano Apostołem, albowiem prześla... ...ałem Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem ...com jest, a łaska Jego we mnie daremną nie ...

Ewangelia

św. Marka rozdział 7, wiersz 31—37.

...Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Ty... ...ich, przyszedł przez Sydon do morza Ga... ...iego, przez pośrodek granic Dekapolskich. ...zywiedli Mu głuchego i niemego, a prosili ...aby nań rękę włożył. A odwiódłszy go na ...ę od rzeszy, wpuścił palce w uszy jego: ...unąwszy, dotknął języka jego. A wejrza... ...y w niebo, westchnął, i rzekł mu: Effeta, ...est, otwórz się. I wnet się otworzyły uszy ... i rozwiązała się związka języka jego, i wy... ...ial dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie ...iadali. Ale, im On więcej im zakazywał, ...więcej rozsławiali, i tem bardziej się dzi... ...ali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i ...che uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.

Nauka.

Ewangelia dzisiejsza składa nowy dowód tej pra... ...że życie Zbawiciela było jednym nieprzerwanym ...ciem różnych łask i dobrodziejstw, które świad... ...cierpiącym. Opisuje nam ona cudowne ulecze... ...nego — i powiada, że skoro ust tego kaleki ...ła się ręka wszechmocna, natychmiast rozwią... ...ię związka języka jego, i mówił dobrze. Jak ...ten cudowny wypadek powinien nas przejąć u... wielbieniem dla potęgi Chrystusa Pana, na wzór onych rzeszy, które na to patrzały — tak z drugiej znowu strony przykład tego uleczonego daje nam wielką i bardzo praktyczną naukę. Mówił dobrze! Jakież to ważne upomnienie zawierają te słowa, pojęte w znaczeniu moralnem! Wszyscy bowiem doznaliśmy podobnego cudu na sobie, wszyscy jak ów niemy, wzięliśmy z ręki Bożej dar mowy, dar prawdziwie nieoceniony, który wszystkie inne przewyższa. Jakże więc ten dar mowy powinniśmy cenić wysoko, jak Bogu zań dziękować, jak na wzór owego niemego, używać dobrze w moralnem słowa znaczeniu — rozwiązała się zawiązka języka jego, i mówił dobrze!

Lecz niestety, rzadko kto o tem pamięta, rzadko kto zasługuie na tę pochwałę przed Bogiem i sumieniem, że mówi dobrze! Owszem, nadużywanie mowy, obracanie tego daru świętego na obrazę Boga i szkodę bliźniego, słowem ciężkie i ustawiczne grzeszenie językiem, jest jedną z plag moralnych, najbardziej grasujących po świecie. Mówimy wszyscy i mówimy wiele, ale cóż płynie z ust naszych, jeśli nie próżność i kłamstwo, pochlebstwo i obluda, gorycz i obelga, zgorszenie i obmowy?

Nieposkromiony język, jestto istotnie: powszechność nieprawości, tj. sprawca najrozmaitszych grzechów, które jak powódź straszliwa płyną szeroko po świecie.

Na czele ich stoi kłamstwo. O, jakże ta nieprawość stała się dziś pospolitą! W każdem miejscu i czasie, w każdej sprawie i każdej rozmowie, w każdym stosunku i kroku spotkać się można z tym grzechem — i ze wstydem wyznać musimy, że wyjątkiem dzisiaj jest człowiek, któryby zasługiwał na tę piękną pochwałę Zbawiciela: oto prawy Izraelczyk, w którym niemasz zdrady!

A jednak cóż to jest kłamstwo, które tak silnie do ust naszych przyszło? Ach, my sobie ważymy je lekko, my wmawiamy w nasze sumienie, że kłamstwo, słowo, jest rzeczą małej wagi, — a tymczasem musi to być wielka nieprawość, kiedy Mędrzec Pański powiada: brzydkością są Panu wargi kłamliwe. Jan też św. naucza, że cząstka kłamców podobnie jak cząstka mężobójstw, wszetecznych będzie w ogniu piekielnym... Tak, kłamstwo, to zbrodnia przeciw Bogu, bo Bóg jest światłością i prawdą — a więc kto popełnia kłamstwo, ten odstępuje od Boga, ten trzyma spółkę z ojcem kłamstwa, szatanem. To zbrodnia przeciw prawu natury, bo mowa dana nam na to, aby była wyrazem naszych myśli, uczuć i boleści — a więc kto mówi wbrew swemu przekonaniu, gwałci porządek natury, tj. prawa najświętsze, które są wszelkiej moralności podstawą! To zbrodnia przeciw prawdzie, bo Bóg chciał, aby między ustami człowieka a prawdą było wieczne przymierze, jakby czyste zaślubiny małżeńskie — a więc kto zrywa ten węzeł, ten poniewiera prawdę, czyli staje się winnym cudzołóstwa języka.

Lecz kłamstwo nie jest jedynym grzechem, którym znieważamy zaszczytny i nieoceniony dar mowy. Dodajmy do tego inną jeszcze wielką nieprawość, t. j. obmowę i potwarz, których ojcem jest język złośliwy. O, jakże i te grzechy grasują między nami! Gdziekolwiek zwrócić ucho, wszędzie mowa o bliźnim zaprawiona trucizną oszczerstwa, gdziekolwiek się zbliżyć do ludzi, zawsze jedno posłyszysz: ten taki, a ów taki; jeden czarny, a drugi jeszcze czarniejszy; ten zrobił to, tamten owo... Gdzie nawet dwie osoby się zejdą, zaraz do mowy wciska się też obmowa; jużto pod formą skargi, już pod formą ubolewania, już jako ciekawa nowina — słowem wszędzie i zawsze pastwimy się językiem nad bliźnim, wszędzie i zawsze miotamy kamienie na jego imię i sławę!

Niestety, język złośliwy nie przepuści nikomu, nie oszczędzi ani cnoty, ani zasługi, ani charakteru, ani wieku bliźniego, i jak powiada Mędrzec, do szczęśliwych liczyć się może, kto od razów jego jest wolny — szczęśliwy, który jest obroniom od języka złego, i kto nie przeszedł w popędliwość jego, ani był związan związkami jego.

Nawrócenie skąpca.

Był niejaki Piotr Mytnik, bogacz nad bogacze, ale setnie skąpy i na ubogie niemiłosierny. Owóż jednego czasu siedzieli sobie dziadkowie pod kościołem i o tym człeku nieużytym rozprawiali różne a różne historye.

Jeden prawi: — Dużo ludzi znałem; toć się przytrafił lepszy i gorszy, ale już nad Mytnika nie znam gorszego.

Drugi prawi: — Oj ten Piotr! prędzej myślę, twardybyś kamień poruszył, niż jego.

Trzeci prawi: — Jeszcze się ten nie urodził, coby od niego jakowej łaski doznał.

Czwarty prawi: — Oj nie urodził się i nie urodzi pono! bo jak świat światem, takiego skąpca nie było i nie będzie.

Tak bajdurzyli sobie dziadkowie między sobą, siedzący pod kościołem, a każdy miał coś niedobrego do powiedzenia o Piotrze Mytniku, co był taki skąpiec nieużyty. Aż tu jeden dziaduś o kuli chodzący powstał między nimi, pokręcił siwą głową i tak się odezwie:

— Moiście wy, a co mi dacie za tę sztukę jeśli wam od tego skąpca przyniosę jałmużnę?

— Ho, ho, człeku! zawołali drudzy na nie, go — nawet się nie kuś, bo nadaremnie! Jeszcześ gotów na swoje stare lata oberwać szturhańca, albo cię psami wystraszy i tyle wszystkiego.

— Niech się dzieje wola Boska! — odpowie dziaduś — idę zaraz do niego, a wy tu poczekajcie na mnie.

— Ejże nie chodź! radzili mu jeszcze dziadowie, a on jeno głową kiwnie i wali na prost ku domostwu, kędy zamieszkał ów Piotr, bogacz nad bogacze a taki skąpy. I właśnie utrafił w sam czas, kiedy piekarz z chlebem dla czeladzi pana Piotra wjeżdżał na dziedziniec. Za wózkiem szedł sam gospodarz. Więc dziaduś w pokorne prośby do niego:

— Zmiłuj się panie, bardzom głodny — podaruj co!

A na to on skąpiec rzuci się, jakby go osa ugryzła.

— Nie pójdziesz mi ztąd włóczykiju! — zawoła i cały się zaperzył, jak ten jendor nieprzymierzając.

— Mój dobrodziejaszku, mój złoty panoszku! — prosi dziaduś i rękę wyciąga — choć okruszynkę chleba!... zmiłuj się, bom strasznie głodny.

— Poczekaj ty kulasie obmierzły! — krzyknie jeszcze bardziej rozgniewany Mytnik — dam ja ci chleba!... I dalej począł się oglądać za jakim kamieniem, aby dziada upartego poczęstować. Na szczęście jakoś kamienia nie było w tem miejscu; otóż skąpiec w srogim gniewie sam nie wie co robi, porywa za bochenek z wozu i cisnął na dziada. Temu nie potrzeba było więcej. Uradowany choć takim nieszczerym datkiem, czemprędzej porywa za chleb i w nogi.

I dopieroż wydziwić się dość nie mogli, oni czekający pod kościołem, skoro im dziaduś ukazał bochen chleba, co go w tak dziwny sposób dostał od Piotra Mytnika.

Aż tu w trzy dni potem zdarzyło się, że on skąpiec ciężko zachorzał. I przyszła nań mdłość wielka i nieprzytomność, w której jakoby zasnąwszy miał takie widzenie: Oto niby po śmierci stawiono go na sąd Boży, gdzie mu się każą rachować z całego życia. I tuż przed sobą ujrzy wielką wagę, na której miały się zważyć grzechy jego, jako też dobre uczynki. Po lewej stronie tej wagi stali czarni murzynowie — a to z piekła czartowie. A zaś po prawej stronie stali cudnie piękni mężowie — a to święci Aniołowie. I owóż na jedną ważkę sypią grzechy Piotra Mytnika czartowie, a było grzechów strach jak dużo. A zaś Aniołowie święci napróżno oglądają się, coby na drugą ważkę dobrego położyć i bardzo się posmucili, bo w całym żywocie Piotra nie było ani jednego uczynku dobrego. Oj, panie Piotrze, coś tak żył nie dobrze, patrzaj! jużci czartowie dybią na duszę, aby ją pochwycić jak swoją... Aż tu w sam czas przypada dziaduś kulawy i ukazuje aniołom boche-

nek chleba, co go przed trzema dniami dostał od Mytnika, prosząc zarazem, aby się sędziowie powstrzymali ze sądem i nie potępili grzesznika.

— Hej! myśli sobie skąpiec — nie na wiele mi się tu przyda ten chlebuś, dziadku, bom go dał nie z miłosierdzia, jeno ze złości cisnąłem ci go na głowę. — Tymczasem Aniołowie biorą chleb z ręki dziada i kładą go na swoją ważkę. Obaczą, iż mało ważył i grzechów przeciężyć nie mógł. I obrócą się do Piotra Mytnika mówiąc:

— Grzeszna duszo, idźże po raz wtóry na świat a dokładaj do tej wagi dobrego. Bo jeśli zaniechasz tego, wiedz o tem, jako przepadniesz na wieki wieków i onym czarnym murzynom na męki oddanym będziesz.

A gdy Piotr przyszedł do siebie, dopiero się przestraszył onego widzenia i rzecze:

— Patrzaj, jakem widział wszystkie moje grzechy na kupie, aż strach, co tam tego było, toć już prawdziwie myślałem, żem zgubiony. A widzisz jaka to jest moc cudowna jałmużny, choć tak lichej, iżem nie zginął od razu.

Skoroż powstał z owej niemocy na nogi, cale się inny z niego człek zrobił — nad spodziewanie wszystkich. I już na potem hojny był w rozdawaniu jałmużny i w miłosierdziu tak wielki, iż wszystkiej majętności swej nie żałował. Nakoniec i samego siebie ofiarował na przebłaganie gniewu Bożego i na zagładę poprzedniego żywota grzesznego.

Rozwiązanie zadania

z numeru 89 »Nowin Raciborskich«

O—pił—ki.

Łamigłówka.

a, a, a, d, d, e, g, m, m, n, n, o, o, r, r, y.

Pierwsze objaw natury, najczęstszy w lecie.
Drugie, to, do czego każdy gotowy.
Trzecie, bożek czczony w Germanii.
Czwarte, jedno ze słów, napisanych na murze podczas uczty Baltazara.

Hermann Goldberg,
fabryka likierów Racibórz, ul. Odrzańska 6.
Wszelkie gatunki spirytuozów
kupi Pan przy zakupnie drobnym po cenach hurtownych: najlepsze dubeltowe likiery, litr 1,20 mk., pojedyńcze likiery, litr 80 fen., wina korzenne od 30—50 fen., najlepsze koniaki, litr 1,30, najlepszy rum jamaika 1,30, żytniówkę, dobrze mięszaną, litr 45 fen.
Na wesela, chrzciny itd.
oprócz tego jeszcze ceny zniżone.
Hermann Goldberg
destylacya, ul. Odrzańska 6.

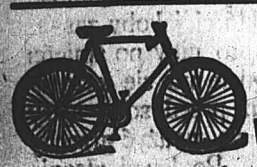
Największy skład specyalny **welocypedów**
maszyn do szycia
w Raciborzu
Edm. Walter, mechanik, Nowa ul. 9
Wielki zapas tylko pierwszorzędnych najlepszych welocypedów najnowszego systemu, 2 lata gwarancyi, od 75 mrk. począwszy.
Najnowsze maszyny do szycia, naprzód i w tył szyjące, nadające się także do haftowania i snucia, 5 lat gwarancyi, od 50 mrk. począwszy.
Jak najlepiej urządzony warsztat naprawy maszyn do szycia, welocypedów, także motorowych rozmaitego systemu, przy dobrem wykonaniu.
Wszelkie przynależytości do welocypedów oraz gumy w dobrym gatunku i bardzo tanio.

Eliksir żołądkowy
(prawnie zastrzeżony)
z apteki klasztoru Miłosiernych Braciszków w Pilchowicach
doskonale skutkuje od wielu lat na **słabość żołądka i organów trawiących.** Służy on na **wzmocnienie żołądka, zwiększenie i przywrócenie apetytu** i wywiera dobry skutek przy wszelkich niedomaganiach żołądka, a także przy kurczach żołądkowych.
Cena butelki 75 fen., 1/4 litra 1.50 mk., 1/2 litra 2,60 mk., 1/1 litra 5.00 mk. Prawdziwy tylko z podobizną klasztoru, na co należy zważać przy zakupnie.
W Raciborzu jedynie do nabycia w aptece »Engelapotheke«.

Hermann Mrowetz,
rzeźbiarz na Ostrogu
naprzeciw kościoła św. Jana
poleca się szanownej Publiczności do **odnawiania figur i obramowania obrazów.** Również wykonuje się w moim warsztacie
ołtarze, Drogi Krzyżowe, i figury do kościołów.
Rzetelna usługa. Nizkie ceny.
Proszę o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa.

Na porę latową
najlepiej i najtaniej można zakupować
ubrania męzkie,
dla chłopców i dzieci
u
Wilhelma Kroczka,
Racibórz, Rynek 13.
Poszczególnie polecam szanownym moim Odbiorcom ubrania na włósiu
w zastępstwie na miarę.
Materye
na męzkie ubrania i spodnie, ubrania do prania latowe po jak najtańszych cenach.
Ubrania na miarę
dostarczam pod gwarancyą dobrego przylegania.

Wilh. Kroczek, Racibórz, Rynek 13

Szan. Publiczności zwracam uwagę na mój wielki
skład drzewa
i polecam:
heblowane **dylówki** sosnowe, świerkowe, **rantówki** (randbretter), **DESKI** na dachy szerokie, **szalówki, drzewo** (Halbhölzer),
łaty, belki i krokwie
rozmaitej długości i grubości.
Dylówki będą w moim własnym warsztacie na miejscu wedle zamówienia heblowane.
Ia papa na dachy
we wszelkich gatunkach.
Zwracam uwagę, że materyał jest najlepszego gatunku, i proszę w razie potrzeby mój skład uwzględnić.
J. Tichauer, skład drzewa,
Racibórz-Ostróg
u p.p. Kockes-Jungblut,ul. Bosacka Nr 18.

Wszystkie pomiary katastrowe, podziały gruntów, wyznaczenie granicy,
wyrównanie ziemi wykonuje szybko
publicznie ustanowiony i zaprzysiężony miernik
Hans Forchmann,
Racibórz, Niederwallstr. 14.

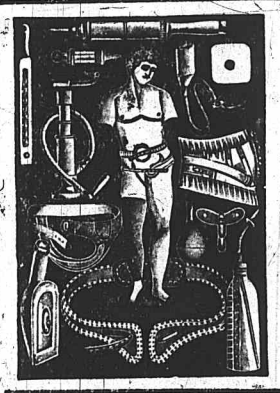
Polecam wszelkie
artykuły potrzebne do leczenia chorych
Wszystkim tym zaś, którzy cierpią na żołądek, brak apetytu, reumatyzm, zaziębienie, kaszel itd., udzielam bezpłatnie porady.
Bernhard Pitsch,
drogerya, RACIBÓRZ,
Wielkie Przedmieście 24.
Farby, pokost i laki.

Teodor Pawlenka
RACIBÓRZ.
Nowa ul. 5 i Dworcowa ul. (Bahnhofstr.)
(przy Maślanym Rynku) (przy Dworcu)
Pierwsza górnoślązka patentowa
palarnia kawy
„Sirocco“
z elektrycznem urządzeniem.
Rozwój stosunków w obecnym czasie poczynił w ostatnich latach wielkie postępy i wynalazki w dziedzinie **palenia kawy,** do których również się zastosowałem. Ze dobroć i smak kawy bardzo zależy od sposobu jej palenia, to nie ulega wątpliwości.
Największe wyzyskanie ekstraktu, największe ulepszenie smaku
— oto zalety przyrządu, wprowadzonego u mnie świeżo w użycie, ponieważ nowy system ma wszystko po za sobą, coby się mogło do ulepszenia kawy przyczynić.
Równocześnie przytem zwracam na jak najlepsze
mieszanki kawy,
które cieszą się powszechnem uznaniem ze strony szanownych moich Odbiorców.
Proszę dokładnie zważać na moją firmę.

Wilhelm Golombek,
Racibórz, Wielkie Przedmieście,
obok masarza Przybilli
poleca
szanownej Publiczności Raciborza i okolicy wszelkie
towary kolonialne
po jak najtańszych cenach.
Cukier bardzo tanio.
Specyalność:
Kawa Golombusa
funt 1,20 mrk.

Redaktor odpowiedzialny Ig. el Pałędzki w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu.

Ojczyzna ze stanowiska chrześcijaństwa i religii.

II.

Przez religię i na religii, jakakolwiek ona by-
ła, urabiały narody nietylko swe
i familijne, lecz także społeczne i
nego, ludy starożytności, idąc do
Religia przeto chrześciańska nietylko nie jest